

Ostatnie felicjanki z Krystynowa

Dom zakonny felicjanek w Krystynowie przetrwał ponad dwie dekady zaborów, dwie wojny światowe i trudne czasy PRL-u. W wolnej Polsce zostanie zamknięty. Już wkrótce – w lipcu przyszłego roku.

O felicjankach mówi się, że są siostrami szczęścia. Ich patronem jest przecież św. Feliks, a jego imię oznacza właśnie szczęście. Gdy przekraczam próg domu zakonnego w Krystynowie, myślę sobie, że nazwa zakonu jest nieprzypadkowa. Bo ku mojemu zaskoczeniu - na wejściu wita mnie uśmiechnięta, energiczna zakonnica. Okazuje się siostrą przełożoną – Elwirą. Spodziewałam się raczej surowej, srogiej kobiety. Takiej, która spogląda na mnie z obrazu. To hrabina Katarzyna Potocka - fundatorka klasztoru w Krystynowie. W domu zakonnym oglądałam też zawieszony na ścianie portret bł. Marii Angeli Truszkowskiej. Założyła zakon w 1855 roku w Warszawie. Jego patronem został św. Feliks z Kantalicjo – włoski kapucyn, kwestarz, pomagający biednym i dzieciom. Od chwili założenia zakonu felicjanki, tak jak ich patron, pracowały z dziećmi, a zarazem – opiekowały się starszymi, chorymi i ubogimi.

Prośba Potockich do Pana Boga

Siostra Elwira z uśmiechem zaprasza w klasztorne progi. Zasiadamy przy dużym stole. Jako była parafianka zagajam rozmowę, wspominając czasy, gdy mieszkałam zaledwie kilometr od klasztoru. Pamiętam, jak mama zamawiała u sióstr kołdry i poduszki. Felicjanki miały własną szwalnię i słynęły z tego, że miały rękę do szycia. Do pierwszej komunii świętej przystępowałam w sukience uszytej właśnie przez siostry. Co roku na naszym wigilijnym stole kładliśmy też opłatki upieczone w domu zakonnym w Krystynowie. To była wtedy jedyna opłatkarnia w okolicy. W tym roku zakończyła swą działalność.

Siostra przełożona wyklada na stół kartki zapisane pięknym, kaligraficznym pismem. Spisała na nich najważniejsze wydarzenia z historii sióstr felicjanek w Krystynowie. Historii, która zaczęła się 126 lat temu. Klasztor ufundowała rodzina Potockich.

- Krystyna i Andrzej Potoccy bardzo pragnęli mieć syna. Ustanowienie przez nich fundacji było prośbą kierowaną do Pana Boga – opowiada siostra Elwira.

Modlitwy zostały wysłuchane. Dwa lata po przybyciu do Krystynowa felicjanek, Potockim urodził się pierwszy syn, potem kolejny. Małżeństwo doczekało się w sumie trzech synów – Adama, Artura i Andrzeja.

Znana jest jeszcze inna historia. Potoccy byli właścicielami kopalni w Sierszy. Pewnego razu, gdy przejeżdżała w jej okolicach hrabina Potocka, dzieci obrzuciły ją błotem. Miała wtedy postanowić, że sprowadzi siostry, by zajęły się wychowaniem i edukacją okolicznych dzieciaków.

Rozpoczęła się jednocześnie budowa kościoła, klasztoru i szkoły. Najpierw powstał dom zakonny. W ostatnich dekadach XIX wieku, zgromadzenie felicjanek rozwijało się w Galicji. To był efekt likwidacji zakonu w zaborze rosyjskim. W czasie powstania styczniowego felicjanki pielęgnowały rannych, przygarniały sieroty pomordowanych. Za ten "udział w sprawach politycznych", 17 grudnia 1864 roku, siostry musiały zdjąć habity i w ciągu trzech dni rozejść się do domów. Zgromadzenie na nowo odżyło w zaborze austriackim.

W 1894 roku do Krystynowa przyjeżdżają trzy pierwsze felicjanki – siostra Klementyna, siostra Junipera i siostra Daniela. Od razu zajmują się prowadzeniem szkoły, a także – opieką nad chorymi. Wyznaczają salę na udzielanie porad medycznych. Świadczy je jedna z sióstr wyedukowana w kierunku pielęgniarstwa.

Już w następnym roku do Krystynowa przyjeżdża więcej siostr i zaczyna działać ochronka dla dzieci w wieku przedszkolnym. Prężnie działa też szkoła. Rozrasta się z każdym rokiem. Zapiski mówią, że w 1928 roku uczęszcza do niej 400 okolicznych dzieci. Klasy liczą po 50 uczniów.

- W tym czasie do szkoły w Krystynowie chodzą dzieci z Trzebionki, Wodnej, Krza, Górki, części Myślachowic, Gór Luszowskich i Gaja – wylicza siostra przełożona.

W okresie międzywojennym działa już szkoła siedmioklasowa.

Felicjanki w czasach komuny

Trudne lata nadeszły wraz z wybuchem II wojny światowej. W czasie przechodzenia frontu, w klasztorze stacjonują Niemcy. Po wojnie felicjanki jeszcze tylko kilka lat mogą prowadzić szkołę. W czasach stalinowskich, w 1949 roku, komuniści odsuwają je od nauczania. Szkoła ma być świecka. Siostry prowadzą jeszcze tzw. przystań dziecięcą, do której uczęszcza 40-50 dzieciaków w wieku przedszkolnym. Ale i ją zamyka w 1951 r. władza ludowa.

- W nowej sytuacji siostry muszą się przekwalifikować, by zdobyć środki na swoje utrzymanie – tłumaczy siostra Elwira.

W domu zakonnym z początkiem lat 50. uruchamiają szwalnię. W następnej dekadzie zaczyna działać opłatkarnia. Siostry podejmują katechezę, a także zajmują się uprawianiem ziemi, prowadzą własną gospodarstwo. Do dziś pozostał po nim budynek z tyłu klasztoru. Zgromadzenie felicjanek ma kilka hektarów ziemi. Komuniści wyznaczają im obowiązkowe dostawy mięsa i mleka do skupu. Tymczasem tylko część ziemi nadaje się pod uprawę. Część stanowią lasy i nieużytki. Mimo tego siostry muszą oddawać aż 77 kg mięsa i 300 litrów mleka w skali roku. W efekcie mleka nie starcza już dla nich, dokupują go w sklepie.

Dom zakonny, mimo przeciwności, rozwija się. Mieszka w nim kilkanaście siostr. Choć PRL-owskie władze dążyły do zmarginalizowania Kościoła, paradoksalnie, właśnie za czasów ludowej władzy było najwięcej powołań. W wolnej Polsce ich liczba się zmniejsza. Obecnie najprężniej rozwija się misja zagraniczna, w Afryce. Felicjanek w Polsce, a także w Ameryce, gdzie też powstały prowincje tego zgromadzenia, systematycznie ubywa. To dlatego likwidowane są kolejne domy zakonne.

Za mało powołań

Ta sytuacja dotknie za kilka miesięcy dom siostr felicjanek w Krystynowie. Obecnie mieszkają w nim trzy siostry. Prócz siostry przełożonej – siostra Ezechiela i siostra Rachela.

Zbyt mało, aby tak duży dom zakonny mógł samodzielnie funkcjonować. W tym roku przestała działać opłatkarnia. Siostry opuszczają mury zakonne w Trzebini latem 2021 roku. Co stanie się z zabudowaniami? Czy znajdzie się jakiś nabywca na ziemię przyklasztorną? Tego nie wiadomo. Dlaczego jest tak mało powołań? – pytam siostrę Elwirę.

Trudno wskazać jednoznacznie, bo zagadnienie jest złożone.

- W stanie wojennym kościoły były pełne wiernych, na katechezę chodziło ich prawie 100 procent. Może tak jest, że gdy gorzej się dzieje, ludzie bardziej Igną do Boga? – zastanawia się. – Mamy też trudności w samym Kościele. Może to sprawia, że część ludzi zaczyna kwestionować wiarę – dodaje.

Ona sama trafiła do zakonu w 1983 roku, w wieku 19 lat. Wysoka, wysportowana, młoda siatkarka zaskoczyła rodzinę, gdy obwieściła swe postanowienie.

- Nie planowałam zostać siostrą zakonną. To Góra zdecydowała – wskazuje palcem na niebo. – Z Bogiem kłóciłam się o to kilka miesięcy. Na początku nie chciałam podjąć powołania. Ale Pan Bóg miał swoje sposoby, by to sprawić – dodaje.

Przed maturą pojechała na Jasną Górę. Tam, podczas całonocnego czuwania, zdecydowałam. Rodzice byli zaskoczeni, gdy usłyszeli, że wstępuję do klasztoru. Nie powiedzieli jej – nie, ale przeżywali tę decyzję. Z czasem zrozumieli jednak, że to było powołanie.

- Czy zdarzały się chwile zwątpienia? – pytam.

- A bo to raz? Jasne. Tak jak w małżeństwie przeżywa się kryzysy, ludzie samotni też je mają, zdarzają się też w życiu sióstr zakonnych – odpowiada z uśmiechem.

Klasztor nie jest dla każdego.

- Wstępując do zakonu, rezygnujemy z własnych ambicji, rzeczy materialnych, posiadania własnych pieniędzy. Poświęcamy się służbie, bo miłość polega na służbie. Panu Bogu zawsze warto służyć – podkreśla siostra Elwira.

Wstąpienie do klasztoru oznacza też rezygnację z macierzyństwa. Czy to nie jest najtrudniejsze wyrzeczenie?

- Pan Bóg poprowadził mnie w stronę macierzyństwa duchowego. Działałam między innymi w Bractwie Dzieciątka Jezus, założonym w jednej z rzeszowskich parafii, a później w podobnym w Częstochowie. Wspieraliśmy kobiety z zagrożonymi ciążami. Modliliśmy się za ich dzieci – wspomina.

A może zakon powinien się unowocześnić? Może zakonnice, po mszy świętej, powinny móc zrzucić habit, ubierać się po świecku?

- Część sióstr w Stanach to zrobiło. Nie sprawdziło się. I mogło być przyczyną, że drastycznie spadła tam liczba powołań. Dlatego w Polsce siostry nie chcą rezygnować z habitu. Zresztą – do habitu człowiek w zakonie chyba najszybciej się przyzwyczaja - zapewnia siostra przełożona.

Przyznaje, że habit wzbudza zainteresowanie świeckich.

- Kiedyś na lekcji religii dzieciaki dopytywały mnie, czy kąpię się w habicie. Odpowiedziałam im żartobliwie, że tak, bo od razu robię wtedy pranie – śmieje się siostra.

Pożegnanie z Krystynowem

Historia zatoczyła koło. W klasztorze w Krystynowie, w przededniu zamknięcia tu domu zakonnego, są trzy siostry. Dokładnie tyle samo było ich w 1894 roku, gdy rozpoczynały tu swoją działalność.

Czy żal będzie zostawić Krystynów?

- Oczywiście – odpowiada siostra Elwira.

Zapewne będzie tęsknić za tym miejscem, ogrodem, ludźmi. Tu znajdują się groby sióstr. Na cmentarzu w Krystynowie spoczywa ich 14. Ale wstępując do klasztoru wiedziała, na co się pisze. Że zamieszka w różnych domach zakonnych - w Rzeszowie, Krakowie, Częstochowie, Zakopanem, Pabianicach, a nawet w Rzymie, gdzie pracowała jako tłumaczka języka angielskiego. Trudniej pogodzić się z zamknięciem domu zakonnego felicjanek okolicznym mieszkańcom. Nawet ci najstarsi pamiętają, że siostry były tu od zawsze. Wielu ma wspomnienia z dzieciństwa z nimi związane. Na przykład Urszula z Myślachowic wspomina siostrę Gracjanę, gdy jako dziecko zachodziła po lekcjach do klasztoru. Dla innych nie do pomyślenia jest to, że nie będzie już opłatków z Krystynowa.

Przemysław Rejdych, radny powiatowy z gminy Trzebinia ubolewa, że felicjanki wyprowadzą się z Krystynowa. Kilkanaście lat temu wspólnie z Marianem Durą, obecnym kościelnym, ówczesnym proboszczem śp. prałatem Zbigniewem Jormanem oraz radą parafialną w Myślachowicach zorganizował zbiórkę dla sióstr, gdy złodzieje okradli wtedy ich dom zakanny. Ich łupem padły nie tylko pieniądze, ale i sprzęt. Parafian nie trzeba było specjalnie zachęcać do pomocy siostrom.

- Trzebinia straci coś bezpowrotnie. Część swojej historii – podsumowuje Rejdych.

ramka

Zgromadzenie felicjerek działa na czterech kontynentach, w 12 krajach:

- w Europie (w Polsce, we Włoszech, we Francji, w Wielkiej Brytanii, na Ukrainie, w Estonii i w Rosji),
- w Ameryce Północnej (w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie i na Terytoriach Północno-Zachodnich, na Haiti),
- W Ameryce Południowej (w Brazylii),
- w Afryce (w Kenii).